

Jacek A. Prokopski

O rozmowie Kierkegaarda z Panem Bogiem

Nowa Krytyka 14, 21-28

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jacek A. Prokopski
Uniwersytet Wrocławski

O rozmowie Kierkegaarda z Panem Bogiem

„Słuchaj, Bóg mówi do ciebie w tobie samym”, powiada Kierkegaard; przemawia poprzez zwykłych ludzi w codziennym życiu, ale i poprzez egzystencje wyjątkowe, tych którzy głębiej odczuwają krawędź dnia i nocy. Jest tajemnicą chrześcijańskiej wiary, że pełnia takiej wyjątkowej egzystencji – ludzkiej, dokonała się w osobie Jezusa Chrystusa. To On daje nam wzór do naśladowania wyrażony w triadzie mądrości, wiary i modlitwy. Wiara w rozumieniu Kierkegaarda nie rozpoczyna się od dogmatyki, ale wypływa ze świadomości obecności Boga w świecie. Jest ona nie tyle zgodą intelektu, ile egzystencjalnym działaniem. Dlatego ważne jest w co się wierzy, ale jeszcze ważniejsze, co się czyni. Słowo „wiara” należy interpretować nie jako abstrakcyjny rzeczownik, ale pełen dynamizmu czasownik. Bo kiedy mówię do drugiego człowieka „miłuję cię”, to nie potwierdzam tych słów logicznym dowodem, lecz czynem. Stąd w modlitwie stwierdzenie, że trzymamy się wiary. A to, w jaki sposób żyjemy – estetycznie, etycznie czy religijnie – pokazuje jacy naprawdę jesteśmy, czy jesteśmy tacy jak wyrażamy to w naszej modlitwie, to znaczy czy czynimy to, o czym mówimy. Modlitwa wyraża się bowiem w biegunowości myśli, słów i czynów. S. Kierkegaard był świadomy, że modlitwa pełna żarliwej wiary nie wymaga ograniczenia, a tym bardziej rezygnacji z intelektu. Jednak człowiek, który opiera się jedynie na rozumie, nie jest zdolny do odnalezienia Boga. Potrzebna jest tutaj, nazwijmy ją, intuicja wiary, coś, co wykracza ponad czysty rozum. Wiara, która zostaje wyrażona w modlitwie, która uwalnia człowieka od samego siebie, która nie pozwala mu utracić obrazu najwyższego sensu.

Pamiętajmy również, iż modląc się wchodzimy w świat, w którym obowiązują zasady inne niż te na ziemi, a i wynik naszej modlitwy, powiada S. Kierkegaard, często bywa niepewny. Modląc się, nie narzucamy Bogu naszej woli, bo prawdziwa modlitwa jest wtedy, gdy człowiek oddaje siebie i swój los w ręce Boga. Starajmy się natomiast, jak tylko to możliwe, realizować sens naszej egzystencji poprzez walkę o naszą duszę.

Modlić się to nie znaczy żebrać; modlitwa nie dotyczy ludzi słabych, którzy nie potrafią dać sobie rady w życiu i dlatego szukają oparcia. Modlić się, to przede wszystkim wielbić Boga. W modlitwie Bóg wypowiada się we mnie i napętnia mnie swoją rzeczywistością.

Lecz któż z nas, zapyta ewangelicki pastor, zdoła tak głęboko wejść w siebie i odnaleźć Boga?

Cóż zrobić ma człowiek, który jest wewnętrznie rozdarty, pozbawiony skupienia? Jakiego rodzaju starania ma poczynić, aby nawiązać intymny kontakt z Bogiem? Czy poprzez jakiegokolwiek naturalne ćwiczenia zdoła to uczynić? Według S. Kierkegaarda, dopóki sam Bóg nie objawi się w nas, nie wyrazi Swojego Imienia w głębi naszej duszy, nie zdołamy Go poznać.

Wreszcie, jakie byłoby nasze życie bez nieustannych powrotów, bez siły modlitwy? Modlitwa wypełnia naszą egzystencję, jest niezbędna do życia w łasce, jest niezbędna do tego, by każdego dnia coraz pełniej rosła w nas nasza wiara. Modlitwa, powie mistrz z Kopenhagi, jest siłą formującą nasze życie wewnętrzne, ponieważ sytuuje je w szerszej perspektywie, aniżeli osiąganie zwykłych ludzkich celów.

Kierkegaard odnajduje w modlitwie kulminacyjny punkt egzystencji, poprzez który Stwórca podtrzymuje nasze istnienie. W modlitwie nasze „przypadkowe egzystencje” sytuują się w „miłosnej relacji” do nieskończonej rzeczywistości samego Stwórcy. Dlatego „znają” Boga i kochają Go tylko ci, którym zezwolił On dobrowolnie na współuczestnictwo w Swej „wiedzy” o Sobie i w miłości do Siebie. Możliwość poznania i miłowania Boga ma miejsce tylko wówczas, kiedy zamieszka On w nas w osobliwy sposób. Modlitwa jest jak oddech, mówi Kierkegaard, jeżeli nie oddychasz, umierasz, jeżeli nie modlisz się, umierasz duchowo.

Zadziwiający jest fakt, iż tak wielu badaczy myśli Kierkegaarda zajmowały sprawy jego filozoficznych czy teologicznych dociekań, jego sekrety i pseudonimy, a tak mało pisali o jego życiu duchowym. Tymczasem, kontakt Kierkegaarda – jako indywiduum – z tajemnicą Boga jawi się jako fascynujący,

jest on bowiem *mysterium tremendum et fascinans*; tajemnicą napełniająca lękiem i pociągającą w nieodparty sposób. Sam Kierkegaard powtarzał, że jego „duchowość” jest dla niego czymś zbyt głębokim, by był zdolny o tym mówić. Wiemy jednak, zarówno z jego *Dzienników*, jak i innych prac, że modlitwa była czymś niezbędnym dla jego życia i myśli. Własną modlitwę potrafił uczynić przedmiotem refleksji. Swoje zdanie wyrażał na temat roli modlitwy w życiu religijnym, ale także na temat roli modlitwy w ogóle. I wcale na przeszkodzie nie stał mu spór z Kościołem, a czas modlitwy, który poświęcał Bogu, był odeń całkowicie niezależny. Modlił się regularnie i z monastyczną dokładnością, bez przerwy czytał budujące książki. Modlitwa stała się dla niego egzystencjalnym *medium*, poprzez które w ciągu całego swojego dorosłego życia komunikował się z Bogiem. Jego życiową drogę i dążenia doskonale oddaje jedno z *budujących przemówień*, zatytułowane *O prawym człowieku, który w modlitwie zmierzza ku Bogu, by osiągnąć Jego bliskość*.

Tuż po śmierci swojego ojca, kiedy zdobył finansową niezależność, Kierkegaard oświadczył: „Niezwyczajne jest to, iż pomimo zaistniałej sytuacji, modłę się każdego dnia, aby Bóg dał mi siłę do wykonania zadania, do którego osobiście mnie wyznaczył”. Z kolei przy okazji wizyty u państwa Rordam, gdzie poznał Reginę Olsen, późniejszą narzeczoną, napisał:

Boże, jak łatwo zapominamy o naszych postanowieniach. Po raz kolejny zwróciłem się ku światu, w przeświadczeniu o potrzebie osiągnięcia w nim sukcesu. Lecz cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł.

A także:

O jakże jestem samotny – przeklęte niech będzie to aroganckie zadowolenie z pozostawania w odosobnieniu – wszyscy będą mną teraz pogardzać – lecz nie Ty, mój Boże, Ty nie zabierzesz swej pomocnej ręki, pozwolisz mi żyć i zmienić moje życie.

Każde z tych doświadczeń w sposób dwuznaczny wpłynęło na refleksje i odczucia Kierkegarda, które skierował względem samego Boga. Jednak wkrótce potem filozof zakwestionował swe rozważania, tak jak to robił już wcześniej, zastanawiając się, czy jego wyrazy wdzięczności dla Boga wynikały ze strachu przed utratą tego, co otrzymał, czy też z prawdziwego religijnego przyświadczenia.

Myśliciel wyrażał głęboki żal z powodu śmierci ukochanego ojca, ale i wielką radość ze swojego związku z Reginą. Żył będąc świadomym względności wszystkich ludzkich spraw.

Kiedy zastanawiał się nad swoją modlitwą, zapytywał samego siebie, czy jest świadomy tego, iż Boga nie można wystawić na próbę.

Dlaczego podnosisz swój głos prowokując niebo, dlaczego twoje myśli burzą jego spokój, a może myślisz, że twoje nieszczęście jest tak wielkie, twoje skargi tak słuszne, twoje westchnienia tak głębokie i tak wzruszające, że Bóg musi być wystawiony na próbę.

Nie, modlitwa Kierkegaarda ukazuje się raczej jako pełna orzeźwiającej świadomości i zaufania w doskonałą miłość Boga, który usuwa każdy lęk, także i ten przed przyjęciem spraw takimi, jakimi są.

Modlitwa Kierkegaarda to zamknięcie ust, aby usłyszeć słowa i wolę Boga. Nie można powiedzieć wszystkiego na głos, powiada myśliciel, ponieważ nie pozostawiamy tym samym miejsca ani na tajemnicę Bożych warunków, ani na naszą nadzieję. Bóg dał nam jedno usta, a dwoje uszu, módlmy się więc słuchając głosu Boga. Kierkegaard wsłuchiwał się w ten głos zwłaszcza wtedy, gdy dokonywał ważnych wyborów. Kiedy chciał poślubić miłość swojego życia – Reginę Olsen, wydać książkę, w której pragnął dobitnie wyrazić swoje filozoficzne przekonania – mowa o *Zamykającym nienaukowym postscriptum do „Okruchów filozoficznych”*, lub podczas konfliktu z satyrycznym pismem „Korsarz”. Wsłuchiwał się w głos Boga, modląc się ze świadomością, że „Najlepszą pomocą w każdym działaniu jest modlitwa, jest ona prawdziwym wytworem geniuszu; z nią nigdy nie zbłądzisz”.

Niezrozumiany i wyśmiewany zarówno przez zwykłych, jak i utytułowanych ludzi, dziękował Bogu za łaskę, poprzez którą wciąż darzył ich przyjaznym uczuciem. Przyglądając się swojemu życiu, czuł, iż Bóg prowadzi go w jasno określonym celu, jakim jest wnikliwe zrozumienie i odnowa prawdziwego chrześcijaństwa. Dla Kierkegaarda siła modlitwy i świadectwo prawdy były możliwe wówczas, gdy wzywał go sam Bóg. Nie oznaczało to jednak rezygnacji, lecz przeciwnie, nadzieję i wytrwałość. Bóg angażuje nas w sposób absolutny, powiada kopenhaski pastor, domaga się od nas, byśmy idąc za Nim wyrzekli się własnej woli, byśmy się z Nim utożsamili. Kierkegaard wielokrotnie przywołuje słowa Nauczyciela – Jezusa z Nazaretu: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie. Bo kto by chciał duszę swoją zachować, utraci ją, a kto by utracił duszę swoją dla

mnie i dla ewangelii, zachowa ją” (Mar. 8, 34–35). Dlatego osobiste doświadczenie Kierkegaarda każe mu powiedzieć:

Odczuwam nieodpartą potrzebę, aby powiedzieć nie więcej, niż to jedno słowo: Amen; ponieważ moja wdzięczność dla Opatrzności, za wszystko to, co dla mnie uczyniła, przepełnia mnie... lecz nawet w ten sposób, poprzez niewypowiedzianą łaskę i pomoc Boga, stałem się sobą.

A także:

Wspaniale jest to, że wypełnia mnie miłość Boga – niestety, nie znam prawdziwszej modlitwy od tej, którą powtarzam niezmiennie każdego dnia, że oto Bóg pozwoli mi dostąpić przed Swoje oblicze i nie będzie na mnie zagniewany, ponieważ nieustannie dziękuję Mu za to, co dla mnie uczynił. Tak, wreszcie za to, że nieprzerwanie czyni dla mnie znacznie więcej dobra, niż bym tego kiedykolwiek oczekiwał.

Relacja ku Bogu, którą Kierkegaard wyraża w modlitwie, jest podobna do tej, jaką odnajdujemy w relacji ojca do syna. Ojciec jest mu inspiracją, a syn jest mu posłuszny i niewiele zdradza z ich intymnej więzi. Kierkegaard mówi:

On pozwala mi płakać przed swoim obliczem w milczącej samotności. Pozwala wylewać łzy nad moim bólem, dając mi w swej błogosławionej pociesze pojąć, że nieustannie troszczy się o mnie; że nadaje memu pogrążonemu w bólu życiu sens, który mnie przerasta.

Już od najmłodszych lat Søren, poprzez pełną miłości i zrozumienia relację z własnym ojcem, uczy się rozumieć miłość Boga Ojca. W jednej z notatek Kierkegaard zanotował: „Nauczyłem się od niego, czym jest miłość ojcowska i dzięki temu uzyskałem pojęcie o ojcowskiej miłości Boga, jedynej niezachwianej rzeczy w moim życiu, prawdziwym punkcie Archimedes’a”. Innym zaś razem, zapisując w *Dzienniku* swą pierwszą modlitwę dziękczynną, którą także poświęcił ojcu, stwierdził: „Jakże dziękuję Ci Ojcze w niebiesiech, że tu na ziemi zachowałeś dla mnie ziemskiego ojca, właśnie teraz, kiedy tak bardzo go potrzebuję”. Z kolei zapis dokonany tuż po śmierci ojca odsłania prawdziwy dramat jego przeżyć:

Mój ojciec zmarł w czwartek, ósmego sierpnia 1838, o drugiej w nocy. Z głębi serca pragnąłem, aby mógł żyć kilka lat dłużej. Jego śmierć postrzegam jako ostatnią ofiarę ojcowskiej miłości. Ponieważ on nie tylko umarł o d e mnie, ale też umarł d l a mnie. Pragnął, abym, jeśli to możliwe, jeszcze się zmienił. Pamięć o tym jest najcen-

niejszą rzeczą, jaką odziedziczyłem. Przekształca się we mnie nie pod wpływem wyobraźni poetyckiej, ale tych indywidualnych cech, nad którymi dopiero teraz zaczynam się zastanawiać. Pamięć o ojcu jest dla mnie tak cenna, a zarazem intymna, że postaram się ukryć ją jak najdokładniej przed światem.

Kierkegaard niewątpliwie odznaczał się niezwykle zdolnością i jeszcze większym pragnieniem maskowania swoich uczuć. Dla niego, jako typowego introwertyka, była to konieczność, z której starał się uczynić cnotę. W 1848 roku napisał: „Mój ojciec był najbardziej kochającym ojcem, a moja tęsknota za nim była i jest niezwykle głęboka. Nie ma dnia, abym nie pamiętał o nim w swoich modlitwach, porannych czy wieczornych”. Pisał zawsze z głębi swego serca, ze smutku, bólu, tęsknoty i radości, o sobie i o tych, których kochał, o ziemskim i niebieskim Ojcu. Pisał: „Żyłem z Bogiem tak, jak każdy żyje ze swoim ojcem. Amen”.

Rozmowa Kierkegarda z Panem Bogiem była egzystencjalnym „wołaniem”, w którym jakościowa różnica pomiędzy człowiekiem a Bogiem ujawniała grzech i niekończące się z nim ludzkie zmagania. Jego modlitwa niewątpliwie sprzyjała wewnętrznej pociesze, jakiej potrzeba każdemu, dodawała sił dla zachowania wielkich ideałów, dla zachowania wiary, miłości i wielkoduszności. Taka modlitwa dodawała ducha, dodawała światła, by móc postrzegać wydarzenia własnego życia i samej historii z perspektywy Boga i wieczności.

Modlitwa filozofa, za pośrednictwem naszego największego nauczyciela – Jezusa Chrystusa, wciąż jest dla nas wyrazem egzystencjalnego dialogu z Bogiem. Sam Jezus powtarzał, że jest rzeczą konieczną modlić się i nie ustawać w modlitwie. Jednak Kierkegaard wiedział, że modlitwa posiada charakter dialektyczny. Zwracamy się bowiem ku Bogu, znając swoją własną bezwartościowość, zmierzamy ku Niemu, pomimo iż jesteśmy świadomi dzielącej nas jakościowej różnicy, wyczuwamy owo dramatyczne napięcie tkwiące w naszych istnieniach, jesteśmy akceptowani przez Boga, jeśli nawet na to nie zasługujemy. Kierkegaard wyjaśnia, że kluczem do zrozumienia tej dwuznacznej sytuacji jest Boża miłość, która nie jest tą samą, co miłość człowieka. Wszelkie próby porównań będą tutaj karykaturalne. Bóg jest przecież Nieskończoną Miłością i pragnie dla nas, choć wcale nie musimy zdawać sobie z tego sprawy, najwyższego dobra, jakim jest nasze zbawienie. On ma wzrastać, a ja stać się małym – oto prawo prawdziwej miłości, mówi Kierkegaard. Rezygnując „z siebie”, nie tracimy nic z wyjątkiem własnego egoizmu. I tak, wzorem Hioba – biblijnego

mędrca, winniśmy przyjąć to, co zsyła nam Bóg. Włączyć Boga we wszystko co czynimy, co bez niego okazuje się banalne. Uświęcanie człowieka nie koncentruje się przecież na jego walce z grzechem, lecz na miłowaniu Boga, który jawi się nam w drugim człowieku. Miłość Boga do ludzi i miłość ludzi do Boga polega na niewzruszonej wzajemnej przyjaźni. Dla Kierkegaarda znamionującą cechą owej przyjaźni jest obcowanie. I choć Kierkegaard stawał przed Bogiem w bojaźni i drzeniu, uważał, że aby Go miłować, należy Go znać i z nim rozmawiać. Poznajemy Go zaś najlepiej poprzez rozważanie życia Jego jedyne Syna, a naszego Pana Jezusa Chrystusa, ukazanego w *Ewangeliach* świętych. Na kartach *Pisma* ukazuje się nam jako wzruszająco ludzki i bliski naszemu życiu, jako ten, który spełnia wolę Ojca – Boga. Również i my dzisiaj, powiada Kierkegaard, życie i modlitwę powinniśmy uczynić jednym. Dlatego modlitwa skierowana do Chrystusa nie jest rzeczą łatwą, a raczej rzeczą pełną bojaźni, wymaga bowiem naśladowania Jezusa Chrystusa. Taka modlitwa nie jest modlitwą słów, lecz milczenia, otwórzmy się ku Bogu w ciszy, powiada filozof. Nasza modlitwa nie zmieni Boga, jest On przecież niezmienny w swoim oddaniu i miłości. Modlitwa może natomiast zmienić człowieka, duchowo go przeistoczyć. Bóg jako duch działa we wnętrzu człowieka, człowiek zaś, modląc się, egzystuje w Bogu. Modlitwa człowieka to przede wszystkim słuchanie Boga, nie zaś narzucanie Mu swojej woli ani pragnienie, by to On nas wysłuchiwał. Wymaga to współdziałania Ducha Świętego, który wychowuje nas w modlitwie, pokorze i służbie, koniecznych do skutecznego praktykowania miłości. Bez nich nie ma bowiem świętości.

Chwile modlitwy, powiada Kierkegaard, mogą posłużyć do refleksji w obecności Pana, do refleksji nad tym, jak wygląda nasz stosunek do innych i czy jest on pełen ducha służby. To sam Jezus jest dla nas najlepszym świadectwem pokory i poświęcenia dla innych. Nikt nie posiadał większej godności od Niego, ale też nikt tak wiernie nie służył ludziom: „Ja jestem pośród was jak ten, kto służy” – oto Jego postawa wobec każdego z nas. Takiego Ducha nie sposób oddzielić od Jezusa Chrystusa. „Pan jest Duchem” – powiada Paweł. Gdzie zaś my, zwykli ludzie, możemy przyjmować i mieć Ducha Świętego, tam chodzi wszak o egzystencjalne doświadczenie i o ludzki czyn. Pochłonięty zostaje cały człowiek, aż po najgłębsze obszary swojej egzystencji. A w sprawach dotyczących egzystencji istnieją tylko uczniowie, powiada Kierkegaard, gdyż ktoś, kto mniema, że jest do tego stopnia przygotowany, by uczyć innych, a przy tym sam zapomina się uczyć i egzystować, jest błaznem. W sprawach

dotyczących egzystencji dla wszystkich egzystujących istnieje jeden jedyny nauczyciel – sama egzystencja. Dodajmy, egzystencja rozjaśniona blaskiem wiary i płomiennej modlitwy. Egzystencja napełniona rzeczywistością, w której człowiek wszędzie odnajduje tylko Boga, a tym samym siebie samego, egzystencja, w której człowiek zagubiony jest w Bogu.